



# O G N I W A



*piśmo dziewcząt*

---

ROK V.

STYCZEŃ 1953

Nr.1 (40).

---



archiwum  
harcerskie.pl

R244193

## ❁ Gawęda Zimowa ❁

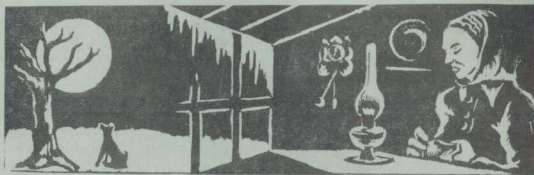
Jużem o was zapomniiała w dalekim świecie,  
 Mrozy siwe, śniegi skrzywe, sine zamiecie...  
 Pogubiła twe uroki pamięć niezasobna,  
 Poro ciszy i bieli - zimo nadobna!  
 Z gwiazd zlatywał mróz nocny na przyjezierze,  
 Powmarzały w ściętą falę czarne wiewczerze  
 I pod daszkiem gontowym w osędziałym świecie,  
 Stał w śniegu po kolana święty Jan Chrzyciel.  
 Na sztywnej jarzębinie gil zmorzony głodem  
 Dziobał okrytą szronem ostatnią jagodę  
 I pod lipą bezlistną nad zacichłym brzegiem  
 Kulił się dom drewniany, przywalony śniegiem,  
 Co ledwo w czas południa począł tajać w kropkle,  
 Już go mróz niezłagany ścinał w długie sople.

O ściany bierwionowe, schylone u drogi,  
 Sufity z powałami, skrzypiące podłogi,  
 Małe okna zasnuje wzorem szklistych ściegów,  
 Gniazdo gawęd, pacierzy i snu długiego!  
 Trzeszczała na zegarze wieczorna godzina,  
 Białą piec tuż pod ścianą ciepły brzuch wypinał,  
 Poblask lampy naftowej na biały stół padał,  
 Za oknem stary kundel na księżyc ujadał  
 I pukała o szybę malowaną mrozem  
 Ciemna, wiatrem ruszana, gałązka brzozy.

Ot, niedawne wspomnienie, a przecież dalekie:  
 W przestrzeni - mil tysiącem, w czasie - całym  
 wiekiem!

Zofia Bohdanowiczowa

Za wiersz ofiarowany OGNIWOM-dziękujemy.



-2-

## Zimowy poranek

...Zamieć zimowa już ustała, - choć podmu-  
 chy wiatru jeszcze od czasu do czasu przeciągały.  
 Wówczas z czubów i przełęczy zasp dymiły się lo-  
 tne, łatwo zwiewne pyły śniegowe. Słońce wzeszło  
 za lasami, za borami i błękitna jasność niewysło-  
 wionego wdzięku zapełniała wszystkich przestwór.  
 Powietrze było przeczyste, nieskalane. Dalekie  
 góry i ciemne lasy ośnieżone do cna, pokryte ja-  
 sną oponą. Po nocnym huk, ranna cichość miała  
 w sobie wartość niewymownego ukojenia. Zaspy były  
 tak wielkie i tak monstrualnych postaci, że te-  
 lich kształty wskazywały dowodnie, jak potężna by-  
 ła nocna burza. Od wielkiego modrzewia, którego  
 śliczna postać o kolorze delikatnej rzyzy rzucała  
 się w oczy po wyjściu z drzwi domu, wisiała z ga-  
 łązi i łączyły się z ziemią chusty śniegowe tak  
 cienkie i zaopatrzone w strzępy i zęby, że były  
 namacalnym obrazem polotności zadyмки.

Wszystkie gałęzie drzew i drzewek pouginały  
 się pód ciężarem czystego puchu. Na płotach i po-  
 sztachetach snuł się wełnisty baranek białopuchy.  
 Ostrza balas powdzwiewały ogromne i czubate czapy.  
 W dali zagaja, krzaki, chrusty znikły pod jedno-  
 litą śniado-białą powłoką. Machnicki ujął swego  
 towarzysza za rękę i zeszedł z nim w śniegi. Bro-  
 dził w nadobnym, zwiewnym puchu, ciesząc się na  
 równi każdym obrazem i każdym szelestem. Gości-  
 niec zadało krzyżowymi zasiekami zasp, - ścieżki  
 poznikały, furtki ogrodowe ledwo było widać. Po-  
 szli tedy przez tę, która była przed burzą otwar-  
 ta, a teraz miała zaspę wysoką na wrotni. Śmiały  
 się do przechodniów ogrodowe drzewka, niedawno po-  
 sadzone, w swych słomianych chochołach z plecionej  
 kłoci. Nagimi pętami kiwały dwie stare wierzby  
 pod płotem.

...Wyszli nad staw, rozciągający się tuż za  
 płotem ogrodu. Teraz nie było go wcale widać. O  
 jego istnieniu świadczyła tylko nadzwyczajnie rów-  
 na powierzchnia i dwie ciemne przyręble, obłożone  
 wokół grubymi bryłami wydobytego lodu. Na prawo  
 był młyn czarny, ogromny posepny, skryty za pagór-  
 kami i groblą. Nawisły jego dach siedział na tak  
 niskim kadłubie, utopionym zresztą w zaspach, że  
 się wydawało, jakoby stał wprost na ziemi. Okap

-3-



tego dachu, spoidła pogródki, przecznice koła wodnego, obwieszono były teraz mnóstwem najcudniejszych sopli lodowych. Wpółśród ich lśnienia, migotań, niewymownie delikatnych barw, obracało się powoli tajemnicze, wielkie, czarne koło... Na końcu stawu złocili się roczne trzciny, których przydęte kity uwydatniały ranne słońce. Tuż za pogródkami był na grobli wzgórek, stanowiący odwieczną, naturalną ostoję, w którą z dwu stron grobla wrosła, zatamowując bieg strumieni. Ten wzgórek porośnięty był wielkimi olchami. Wśród grubych pniów, ze strony burzy osnieżonych srebrzyście, stała drewniana figura jakiegos świętka.

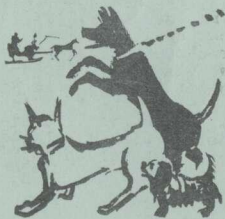
Kłoc ten z drzewa, rzeźbiony prostacką ręką snycerza, był już zmurszały i popękany. Śniegi go teraz zadeły do połowy, na ramiona i na piersi wdziały mu nową, przezroczystą komżę, na głowę mitrę tajemniczego kształtu...

Hub na widok lodu i ślizgawki zapomniał o obowiązkach przewodnika. Rozpędzał się siarczyście po gładkim śniegu i ślizgał daleko w wyszorowanej podeszwami, czarnej smudze szczerzego lodu. Gdy biegł, lód dźwiękał pod jego obcasami. Buzia chłopca zaczerwieniła się, jak rumiane jabłuszko...

Stefan Żeromski

## Kuligiem

Ciemno było, wiatr słabł, zamieć ustawała, i tu i ówdzie w zielonej tafli nieba drgały gwiazdy. Miało się jakby na większy mróz, śnieg skrzyział pod nogami i wierciło w nozdrzach.



Naraz psy zaszczeły wćiekłe i rzuciły się całą hurmą ku bramie. Jeszcze daleko, pod lasami zamajaczyły jakieś brzaški szybko rosnące.

- Kulig jedzie! kulig! - wołali już parobcy, biegnący wywierać bra my.

Po chwili pochodnie wystrzeliły w mrokach rozmigotanymi, krwawymi miotłami, długi, kręty wąż sań zaczerpnął na śnie-

-4-

gach, jezdni pędzili na oślep przez zasy i pola; zabrzęczały dzwonki i janczary, huknęły śpiewania, i muzyka urzęła od ucha siarczyście na bij zabij.

Hej! kuligiem jechali, kuligiem nad kuligami. Sto sań skrzypiało po śnieżystej grudzie, sto sań leciało z wichrami w zawody, sto sań niosło się z grzmotem, jak burza rozśpiewana weselem, pijana mocą i radością oszalała. Konie widziały się podobne smokom w brzękadłach, siatkach, pożyczonych rzędach i wstęgach barwistych, puszożonych na wiatr, rwały, aż ziemia jęczała, i z pod kopyt śniegi tryskały fontannami.

Na przedzie, w siwe ogiery w purpurowych siatkach i pióropuszkach, jechał weselny starosta i starościna, za nimi muzykanci grały ze wszystkiej mocy. A potem migotał nieskończony łańcuch: sanie za saniami, para za parą, sunęły rozgłośnie, rześście i bujnie przysłonięte płomienistymi wichrami pochodni. Jakoby zjawiona w nocnej godzinie bajka o zaklętych korowodach mar i upiorów.

Pędzili w skok, runęli w bramę, zatoczyli wielkim półkolem w dziedzińcu i zmierzali w największym pędzie pod ganek. Zdało się patrzącym, jako uderzą w dwór, rozniosą go na kopytach i we wszystkie świat popędzą, niczem niepowstrzymani.

- Krakowskie wesele! krakowskie wesele! - buchnęły krzyki niewiadomo skąd. Stanęli. Powstał nieopisany zamęt, a od pochodni uczyniło się widno, jak przy pożarze. Krzyżują się wołania, lecą śmiechy, parszają konie, strzelają.

Rwetes, gwałt i krzyki na podjeździe, splątane konie rżą i biją kopytami, rzęgoczą janczary, psy naszczekują zajadle, damy ze sań wynoszą na rękach, szuby i kapuzy lecą, gdzie popadło, mrowią się oszroniałe postacie, wąsy w soplach, twarze wgniezione mrozem, głosy schrypięte a w oczach ognisty animusz. Cisną się ulicą rozmigotanych pochodni i prosto ze śniegów i zamieci, hurmą walą na ganek, w drygach mijają sien ogromną, zerwą się w akuratne pary w bawialnym i do sali płyną już posuwistym, godnym polonezem. Zda się, tęcza spada w białe ściany dworu i wije się stubarwnem, rozmigotanem przedziwem: panny z chłopka we wzorzystych spodnicach, gęsto naszywanych wstęgami, kawalerowie w granatowych żupanach, srebrem lamowanych, i w karminowych krakuskach z pękami pawich piór i wstążek. Wiedzie ich weselny starosta w białej katanie ze starościna w czepcu misternym, w koralach do

-5-



pół piersi, w rześistej, amarantowej jubce. Płasa-  
ją zwolna, i za nimi coraz nowe pary stają, już  
starsi spiynęli do korowodu, już dostojne damy w  
robronach, już męże w kontuszach, czerwonych bu-  
tach i przy karabelach. Okrzykli sale raz i drugi,  
pękły dzwona koliska, rozszypali się po komnatach.

- Oberka na rozgrzewkę! Oberka - dysponuje  
wielkim głosem starosta.

Zaczem z chóru kapela gruchnęła siarczystego.

Dreszcz wstrząsnął serca, kawalery skoczyli  
do panien, stają w tanecznym ordynku, takt biją no-  
gami, nabierają tchu, pręą się, runęli naraz w tan  
z grzmotem, jakby kto z harmat wystrzelił. Z miej-  
sca wzięli pęd największy, i oberek poszedł wście-  
kły, zapamiętały, na odsiebke!

Jakby wrzecona zafurkotały szalonym wirem.

Ni twarzy rozeznac, ni dojrzeć jaką osobę, jedno  
kłębowisko, taczające się od ściany do ściany, że  
tylko wieją wstęgi, wieją pióra, wieją spódnice i  
wieją lite, płowe warkocze. Rznie para za parą, i  
biją obcas, aż ściany dygoczą, i pobrzękują do  
wtóru szklivi pajaków...

Z takim wigorem przeszedł oberek, i tak samo  
wzięli się do mazura.

Władysław Reymont  
(Rok 1794. Nil Desperandum)

## Czapla, ryby i rak

Czapla stara, jak to bywa,  
Trochę ślepa, trochę krzywa,  
Gdy już ryb łowić nie mogła,  
Na taki się koncept wzmogła.  
Rzekła rybom: "Wy nie wiecie,  
A tu o was idzie przecie".  
Więc wiedzieć chciały,  
Czego się obawiać miały.

"Wczora

z wieczora

Wysłuchałam, jak rybacy  
Rozmawiali: wiele pracy  
Łowić wędką lub wlecierzem;  
Spuścmy staw, wszystkie zabierzem,  
Nie będą mieć otuchy,  
Skoro staw będzie suchy".  
Ryby w płacz, a czapla na to:



"Boleję nad waszą stratą,  
Lecz można złemu zaradzić;  
I gdzie indziej was osadzić;  
Jest tu drugi staw blisko,  
Tam obojęcie siedlisko,  
Choć i pierwszy wysuszą,  
Z drugiego was nie ruszą".

"Więc nas przenieś!" - rzekły ryby.

Wzdrygnęła się czapla niby;

Dała się na koniec użyć,

Zaczęła służyć.

Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając,

I tak pomału zjadając,

Zachciało się na koniec skosztować i raki.

Jeden z nich widząc, iż go czapla nieść w krzaki,

Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił.

Tak dobrze za kark ujął, iż czaple udusił.

Padła niezływa:

Tak zdrajcom bywa.

Ignacy Krasicki

więcień - rodzaj sieci rozciągniętej na drewnia-  
nych obręczach; na taki się koncept wzmogła -  
wpadła na taki pomysł.

## U żubrów

Największym i najwspanialszym ze zwierząt,  
zamieszkujących Białowieską Puszcze, był ogrom-  
ny, brodaty żubr. Królewskiej postawy, budowy po-  
tężnej, przechadzał się po rezerwacie, budowy  
cym jak gdyby osobne państwo w państwie.

Jak pamięcią sięgnąć, zawsze tu miał ostoję.

Ale po pierwszej wojnie światowej, po Niem-  
cach, którzy puszcze pustoszyli, po kłusownikach,  
którzy w niej grasowali bezkarnie, zabrakło żu-  
brów w puszczy.

Władek, syn leśniczego, który się w Biało-  
wiesy urodził, znał je już tylko z opowiadań.

Któregoś dnia ojciec Władka wrócił z obcho-  
du rewiru podniecony i uradowany.

- Mamy nowinę! - zawołał - Wielką nowinę.

- Jaką, tato?

- Spotkałem się z panem nadleśniczym. Po-  
wiedział mi, że lada dzień żubry do nas powrócą!

- Ojej, żywe?

- Żywe, synku, żywe!  
- Skąd się wzięły?  
- Udało się zebrać ostatnich niedobitków, porzszewanych po różnych ogrodach zoologicznych Europy i w zwierzyńcu księcia Pszczyńskiego. Będziem je znowu hodowali.

- A dużo ich będzie, tatku?  
- Tylko kilka sztuk. Ale Bóg da, rozmnożą się.  
- I będzie ich tyleco dawniej?

- No, nie... Dawniej bywało ich tu setkami... Nierychło do tego dojdziemy. Ale z tego się cieszymy, że w ogóle będą! Przecież Białowieża bez nich, to nie Białowieża!

Przybyły żubry i zamieszkały w rezerwacie. Uradowała się nimi Białowieża i one pewnie uradowały się, wciągając w nozdrza zapach ukochanej Puszczy.

Wkrótce gruchnęła po Puszczy wesoła nowina:  
- Przyszło na świat pierwsze żubrce cielątko!  
- Przyrasta żubra rodzina!

Najwięcej radował się Władek. Ilekroć go ojciec brał ze sobą do rezerwatu, ilekroć pozwalał z daleka patrzeć na żubry albo z bliska, przez szpary w ścianach szopy, podglądać ich spacer, wracał do leśniczówki kontent, jakby najpiękniejszy prezent dostał. A tu raptem żubrzątko małe, pierwsze! A takie śliczne!

Zima była, puszysta, biała. Spadły ogromne śniegi. Puszcza i rezerwat żubrzy tonęły w śnieżnych pierzynach, w tych śnieżnych pierzynach, - płacząc się pod nogami żubrzcycy-matki, brykało czarne cielątko.

- Oj, tatku, czy ono nie zmarznie?

- W śniegu?! Ciepło mu jak w puchu!

Ale wydarzyła się rzecz okropna. Któregoś dnia, kiedy Władek był z ojcem w rezerwacie, brodaty byk, ni z tego, ni z owego, wziął żubrce cielątko na rogi i zaczął je jak zabawkę podrzucać do góry.

Alarm się podniósł, popłoch. Kto żył ze strazy leśnej, biegł co tchu, żeby krzykiem, machaniem rękoma byka-żubra od tej niebezpiecznej zabawy odwieść...

- Rety! Już po żubrzątku!

Okazało się jednak, że to były tylko żubrce,

ojcowskie karesy. Cielątku nic się nie stało. Co wyleciało do góry, podrzucone potężnymi rogami papy-żubra, to pac! - mięciutko upadło w śnieg. Potem z tego śmiechu było, śmiechu...

Zdzisław Kleszczyński

rezerwat - część lasu, pozostawiona w dzikim stanie; Pszczyzna - miejscowość na Śląsku; kares - pieszczota.

Dzisiaj w Polsce jest około 82 sztuk żubrów. z tego w Białowieży około 20.

## Pieczątka

( 22-go stycznia 1953 r. mija 90-ta rocznica wydania Manifestu, ogłaszającego wybuch powstania Styczniowego.)



... "Ziemia palcem Bożym dotknięta przez cały rok tryskała pożogą, płonęli serca ludzkie, płonęli ludzie, płonęły sioła.

... Wielka epoka wielkich ludzi nie dała... Gdzie wielkich w podobnych czasach zabraknie, ludzie szukają symbolu siły, symbolu swej wartości...

W r. 1863 istniał taki symbol, który silnie, ba nawet wszechwładnie panował nad ludźmi. Była nim pieczęć Rządu Narodowego. Kawaleczek bibułki z drobnym piśmem a u spodu pieczęć. To był symbol siły. Cóż robiła pieczęć, co robili ludzie stojący za tą pieczęcią? Potęgą organizacji była zdumiewająca. Zygmunt Miłkowski jeszcze przed wybuchem powstania przyjechał konspiracyjnie do Warszawy i był organizacją tą przejęty. Cała poczta konna, którą jechał, a która zastępowała wówczas nieistniejące koleje, była w rękach organizacji. - "Urzednik naszego rządu jedzie, konie zaprzęgać, - niech inni czekają. Nasz rząd jedzie". Trąbka poczytliwa gra i w lesie wpada w tony Mazurka Dąbrowskiego. Cała poczta pracuje dla swego rządu, gdy oficjalnie istnieje inny, z którym ma się stoczyć walkę zbrojną.

W Warszawie zalanej wojskami były dwa rządy: jeden - ten w stal zakuty panował oficjalnie, dru-

gi - ten co ulegać musi, ten - co po kątach się chowa, ten - niewidoczny, toczący walkę, trwającą rok cały. Całe życie bacznie jest regulowane, często w drobnych codziennych sprawach. Wyczuwa się to. Czyni to widzialną i namacalną rękę rządu dla wszystkich mieszkańców kraju, pomimo, że Rząd jest Narodowy, jest bezimienny, pomimo, że panuje inny rząd przemocy i najązdu...

W każdej stajni dworskiej stoi osiodłany dyżurny koń, obok dyżurny chłopak stajenny. Biegnie wieść alarmowa - skądś wyruszyło wojsko rosyjskie. Chłopiec dosiada żrebca i pędzi na przełaj borami, polami, do następnej wyznaczonej stacji. Wieść poprzedza ruchy konnicy nieprzyjacielskiej, dopada do wyznaczonego celu z ostrzeżeniem...

Oficer rosyjski, zarządzający powiatem, został przeniesiony na inne miejsce, wyjeżdża z rodziną. Chce rodzinie zapewnić bezpieczeństwo w podróży po kraju, gdzie wojna się toczy, chce legalnie w tym kraju przebywać. Czego szuka? Szuka przepustki rządu innego, nakaz jego własny nie wystarczy, jest inny rząd, nasz - polski - ten go obchodzi.

Rok 1863 dał wielkość nieznaną, wielkość siły zbiorowej, siły moralnej ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży dotknął, rosłą w olbrzymy ...

Wielkość naszego narodu w epoce 1863 r. istniała a polegała ona na jednym moście w dziejach naszych rządów, który nieznaną z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów...

J. Piłsudski "Pisma Wybrane"

Zygmunt Miłkowski (T.T. Jeź) powieściopisarz polski w grudniu 1862 r. powrócił z emigracji do Warszawy i został mianowany pułkownikiem przez Komitet Narodowy.

## OKULARY

Urszulka była krótkowidzem. Od dwóch lat nosiła okulary. Szpeciły ją bo zasłaniały żywe, błękitne oczki, bystro patrzące na świat. Ale nie było innego sposobu. Jednego dnia, kiedy wychodziliśmy już z domu na wędrowkę po Londynie, okulary Urszulki upadły na ziemię i... rozbiły się.

Urszulka bezradnie zamrugała powiekami. Cóż teraz będzie?

- Nie martw się - pocieszałam - na drugiej stronie ulicy jest optyk. Nazywa się "Dollond - Aitchison". Pójdziemy tam. Napewno zaradzą zlewu natychmiast. "Dollond" to bardzo stara firma. Czy wiesz, że znana była dawno w Polsce?

Urszulka - powoli zapomniała o swoim kłopotcie i trzymając mnie pod rękę, prosiła o "ciekawostkę".

Firmę Dollonda znał już Jan Śniadecki, który był w Londynie jakieś 160 lat temu. Był to czas kiedy w Polsce działać zaczęła Komisja Edukacyjna nad rozwojem szkół, nauki i unowocześnienia życia. Trzydziestoletni wówczas Śniadecki, wykładowca matematyki na uniwersytecie krakowskim, wybrał się do Anglii na sześć miesięcy, aby poznać kraj, któremu nauka zawdzięczała wiele, dzięki wynalazkom jego uczonych. Komisja Edukacyjna, popularna już wówczas w Europie, poparła gorąco plan Śniadeckiego, wiążąc z tą podróżą niemałe nadzieje, zwłaszcza spodziewano się korzyści dla odradzającej się Akademii Krakowskiej.

Przybywszy do Londynu zamieszkał Śniadecki przy Conduit Street 13, koło Hanover Square.

- Chodźmy tam koniecznie - przerwała Urszulka - jak będę miał nowe okulary. Chciałabym bardzo zobaczyć ten dom, gdzie mieszkał Śniadecki.

- Niestety - ostudziłam jej zapał - dom ten został zbombardowany w 1942 r. w czasie nalotów niemieckich na Londyn.

Podczas swego pobytu w Anglii, Śniadecki zawarł wiele znajomości z uczonymi angielskimi. Interesował się obserwatorium w Greenwich, zwiędził urządzenia naukowe w Cambridge ale najbardziej - pragnął dostać się do miasteczka Slough. Mieszkał tam głośny w całym świecie astronom - Sir Wiliam Herschel, który miał obserwatorium z wynalezionym przez siebie teleskopem zwierciadlanym o długości 12 m. Przy pomocy tego teleskopu odkrywał ów uczone punkty na księżycu, które wówczas określano jako wulkany i był na drodze do wynalezienia nowej planety Urana.

- A czy teraz są teleskopy większe od teleskopu Herschel'a? - zapytała Urszulka.

- O, zapewne - odpowiedziałam - Największy dzisiaj teleskop świata (o średnicy 5 m) umieszczony jest na Mount Palomar w Kalifornii.



Pragnienie Sniadeckiego spełniło się. Przyjęty gościnnie przez Herschel'a i jego siostrę Karolinę, spędził w Slough kilka dni. Ale niebo było w tym czasie stale zachmurzone i obserwacje przez teleskop nie dały większych rezultatów. Nieoczekiwanie natomiast poznał Sniadecki króla angielskiego, Jerzego III-go, który interesował się astronomią i lubił z pobliskiego Windsoru przychodzić do wielkiego wynalazcy.

Na dziedzińcu, przy teleskopie a potem na tarasie zamku windsorskiego opowiadał Sniadecki królowi o Polsce, o królu Stanisławie Augustcie, głównie zaś o Komisji Edukacji Narodowej, która jako pierwsze w Europie Ministerstwo Oświecenia szczególnie go interesowała.

Król Jerzy III ujęty był kulturą młodego, polskiego uczonego i zaprosił go, aby w Londynie przychodził do pałacu St. James dla poznania uroczystości dworskich i pierwszych osób w kraju. Sniadecki skorzystał z tego zaproszenia i bywał często "u dworu" a król rozmawiał z nim zawsze z największą uprzejmością.

Sniadecki przeprowadzał w Londynie potrzebne mu badania, doskonalił się w języku angielskim i spędził jakiś czas w Oxfordzie. Ale musiał wracać do Polski tym bardziej, że klimat mu nie służył. Przed wyjazdem zakupił w Anglii szereg książek naukowych, a u Dollonda, do którego idziemy teraz Urszulko po okulary - zakupił różne instrumenty naukowe.

Po powrocie do kraju, zapoznał Sniadecki z wynikami swojej podróży członków Komisji Edukacyjnej, a przede wszystkim ks. Poczubutta - rektora Szkoły Głównej w Wilnie i znanego w Europie dyrektora obserwatorium wileńskiego.

Sprowadzone z Anglii instrumenty naukowe miały służyć do wykonania wielkiego planu Sniadeckiego a mianowicie do wymiarzenia terenu Polski i zsporządzenia dokładnej mapy.

Gdyby nie tragiczne losy Polski, z wysiłku uczonego polskiego wyniknęły by napewno trwałe naukowe i kulturalne związki między Anglią i Polską.

Dzisiaj jest nas w Anglii, na emigracji - sporo. Możemy nauczyć się wiele z korzyścią dla siebie i kiedyś dla Polski... gdy wrócimy. Możemy zjednywać sobie wśród Anglików - przyjaciół i szerzyć wiadomości o naszym kraju... Pomyśl nad tym Urszulko!

*Druhna / Okska*

## *Największa siła*

"Prawdy" jak fajerwerki w ludzkości powstają  
I niszczą bujne życie i cierpienie rodzą,  
Walczą ogniem i mieczem, litości nie znają,  
Potem gasną - i w przeszłość na zawsze przechodzą.

Jest siła co nad prawdy jednodniowe większa  
I bardziej niż nienawiść i zemsta jest żywa,  
Rany jątrzące goi, świat smutny upiększa,  
Uśmiechem łyzy scałuje - to dobro prawdziwa.

Maria Belina

Dziękujemy za wiersz ofiarowany OGNIWOM.

## *Piętaszek*

(11)

Jak zwykle w okresie świątecznym - zaczęły się w domu... "szaleństwa".

Babcia i Katarzyna spędzały dni w kuchni na naradach i pieczeniu. Takie zapachy rozchodziły się po całym domu, że wszyscy chodzili stale głodni i wybiłgali od Babci coraz to nowe kawałki chleba ze smalcem i skwarkami. Wojtek stale twierdził, że dla niego nie ma nic pod słońcem lepszego jak chleb ze smalcem. Potrafił go jeść nawet po najśłodszym nugacie czy przekładanцу.

Piętaszek miał przyjechać na ferie świąteczne razem z Jurkiem. W dodatku ciocia Isia i Janeczka "zaprosiły" się na kilka dni, co wywołało porozumiewawczy uśmiech między Babcią i Krysią.  
- Będzie miał Jurek za swoje! - cieszyła się Krysia.

Piętaszek i Jurek przyjechali w przeddzień wili - w śnieżną zadymkę. Całe "towarzystwo" zebrało się - oczywiście - w kuchni, gdzie było najcieplej. Bawiono się w najlepsze, nie zwracając uwagi na "miny" i trzaskanie garnkami Katarzyny. Nagle za drzwiami rozległ się dziwny pisk... ni to płacz, ni to pojękiwanie.

Katarzyna szybko otworzyła drzwi do sieni. A tu "ładuje się" Pucek a za nim coś mokrego i kudłatego! Przy bliższym oglądaniu okazało się, że to "coś" jest szczeniakiem, nieokreślonej rasy, pokrytym masą kudełków. Zachowywał się zrazu nieśmiało,

i schował się pod ławkę w kącie kuchni. Widocznie jednak Pucek przekonał go, że jest przecież w "jego" domu i nikt mu krzywdy nie zrobi, więc wysunął się po chwili i siadł na podłodze, patrząc na wszystkich czarnymi ślepkami.

- Przecież mnie na taki mróz i śnieg nie wyrzucicie - zdawał się prosić - taka biedna sierota jestem!

Ewunia już była na kolanach obok niego i pociągając nosem, błagała Babcie, by piesek mógł zostać. Babcia spojrzała niepewnie na Katarzynę, która udawała, że jest bardzo zajęta ważeniem mąki i że niby nic nie widzi. A szczeniak siedział na podłodze coraz boleśniej krzywiąc mordkę. Ewunia zaś pochlipywała w objęciach Piętaszka. Pucek biegał w kółko, jakby prosił za przyjacielem.

- Nie wyrzucimy chyba tej psiny z domu dzisiaj. Niech zostanie. - zgodziła się w końcu Babcia.

Piesek jakby zrozumiał o co chodził. Rzucił się do nóg Babci, skakał po kuchni, śmiał się całym pyszczkiem. Ewunia postawiła przed nim talerzyk z ciepłym mlekiem i nakruszoną bułką. Nastąpiło głośne "ciamkanie" i chlupanie. Puckowi aż oczy "wylażyły" z łakomstwa ale talerzyka nie tknął.

- Ależ on zajada, jak smok - zdziwił się Maciek.

- Chyba jak smoczek, bo za mały na smoka - poprawił Wojtek.

- Smoczek, smoczek - ucieszyła się Ewunia. I tak nowy przybysz został nazwany Smoczkciem.

Zabawy Pucka i Smoczka przewracały porządek dnia do góry nogami. Psy porywały co było "pod łapą". Kość nie kość ścierka nie ścierka, pantofel nie pantofel i dalejże ciągnąć szarpać, warczeć, "katulać się". A wszystko razem było tak pocieszne, że trudno się było gniewać. Jednak choć "miłe złego początki to koniec żałośny". Tak było i z tą zabawą.

Przygotowania świąteczne dobiegały końca. W skrzyni rosła sterta pachnących makowników i strucli. Piętaszek ska-



rzył się, że ma już nadgniotki "na siedzeniu" od ucierania maku. Siedział bowiem rodzinami na podłodze w kuchni i tarł mak w makutrze, którą trzymał między kolanami. Jurek za to - w fartuchu Babci, z zakasanyimi rękawami - mislił ciasto w dzieży. Okazało się, że ma do tego specjalne zdolności.

Dzieciom wolno było "urządować" tylko obok drzwi, gdzie stawiano im garnki smakowite do "wyliźywania". Ogromne drzewko czekało już - schowane w drewnitni, aby go nie dojrzały ciekawe oczy Ewuni. Ryby zamówiono u pana Macieja, który miał zawsze najlepsze. A Katarzyna stwierdziła z ulgą, że czas "odsapnąć" trochę, bo wygląda jakby wszystko było gotowe.

Cioccia Isia i Janeczka przyjechały tego dnia wieczorem. Jurek westchnął z rezygnacją zobaczywszy je, a Janeczka na jego widok "spłoneęła rumieńcem" - jak stwierdził Piętaszek. Nie było jednak czasu na dłuższe rozmowy. Babcia zapędziła wszystkich do łóżek wcześniej, bo jutro Wigilia i "skoro świt" trzeba zabrać się do pracy.

Katarzyna wstała pierwsza. Od razu zabrała się do sprawienia ryb. Potem zaczęła gnieść ciasto na pierogi. Rozwałkowawszy je na stole, tak, że zwisało po obu stronach stołu, wyszła na chwilę do pokoju. Pierwszy zobaczył wiszące ciasto Pucek i nuż ciągnął! A Smoczek za nim! Wtem słychać kroki Katarzyny.

- Jezus! Maria! - załamała ręce za zgrozy. Psy z ciastem w pysku - jak 'oparzone' - wypadły na podwórze. Katarzyna za nimi z wałkiem w ręku.

- A nicponie! A łobuzy! - krzyczą i mało nie płacze - dam ja wam! Moje ciasto!

Wtem zobaczyła wiadro z wodą koło studni i z pasją - chwyciwszy je - chlusięła w psie mordy. A drzwi od kuchni zatrzasnęła z hałasem. Na znak, że dla winowajców nie ma powrotu!

Mimo tych rannych nieszczęść, z pierwszą gwiazdą, wszystko było gotowe. Krysia i Janeczka nakryły stół ślicznie. Piętaszek i Jurek ubrali drzewko. Ewunia i chłopcy co chwilę wyglądali przez okno, czy gwiazdka już świeci. Wojtek wyszedł nawet na górkę do ogrodu, aby lepiej widzieć. Kiedy pędem biegł do domu zakomunikować o swoim astronomicznym odkryciu, potknął się pod progiem o zleźnięte psiny i wywalił się "jak długi!"

- Szczeście, żeś sobie przed samą Wilią zębów



nie wybił! - pocieszał go Piętaszek.

Zasiedli do wieczerzy, przełamawszy się opłatkiem. W barszczu znaleźli każdy tyle "uszków" z grzybami, że nie było powodu do skargi. Potem przyszła kolej na ryby smażone i kompot ze śliwek. A skoro zjawiły się na stole półmiski, pełne pierogów z kapustą Piętaszek i Jurek "dali koncert" w jedzeniu.

- Tylko się mignęły! - mruknął z żalem Wojtek.

Wreszcie Katarzyna wniosła miskę zimnej jak lody "kutii" a to był znak, że kończy się tradycyjna liczba potraw wigilijnych.

Rozległ się dźwięk dzwonka. Drzwi do pokoju "dużego" otworzyły się szeroko i ukazała się choinka jarząca się od świateł. Ewunia aż zaniemówiła z wrażenia i patrzyła wielkimi, błyszczącymi oczyma.

Ogladano podarunki i śpiewano kolędy długo w nocy. Ewunia, Dusiu i Maciek, zmęczeni przeżyciami wigilijnego wieczoru, zasnęli pod drzewkiem i do łóżka przeniesiono ich na rękach.

Mimo śnieżyicy, Jurek, Piętaszek i Katarzyna poszli na Pasterkę. Wrócili późno i długo jeszcze "rozgrzewali się" w kuchni a jak złośliwi naza-jutrz stwierdzili - "wykończyli" gruntownie wszystkie pierogi.

W dzień Trzech Króli, Babcia urządziła wielką zabawę dla "młodych". Usmażono mnóstwo pączków i faworków czyli chrustu i przygotowano różne dobre rzeczy.

Duszą zabawy był jak zwykle Piętaszek. Śpiewano z kanticzek przedwienne kolędy, aż się ściany trzęsły, odegrano "szopkę" pod drzewkiem, wymyślano coraz nowe gry: cztery kąty, cenzurowany, zespuły telefon... a kiedy już ledwo "złapali" ze zmęczenia - Piętaszek zorganizował: przysłowia. Piętaszek mówił część przysłowia i pokazywał palcem na kogoś a ten miał je dokończyć. Gdy nie potrafił dawał fant. A więc: "Na nowy rok... przybyło dnia na zajęczy skok"; "styczeń... do pieca przyczyn"; "na Trzech Króli... każdy się do pieca tuli"; "królowie pod szopę... dnia na kurzą stopę"; "święta Agnieszka... wypuściła skowronka z mieszka"... itd. Fantów nabierało się sporo w czapce Piętaszka. Co mam z tym fantem zrobić? - pytał. I tak się dziwnie składało, że zawsze był razem fant Jurka i Janeczki. Rozrachunki Jurka i Piętaszka za te kombinacje odbyły się potem w pokoju. Ale nie były tej nocy jedyne. Oto Maciek korzystając

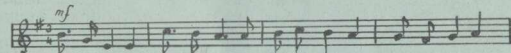
z zamieszania zabrał ze sobą do pokoju na górę sporą porcję pączków, jako, że lubił jeść w nocy. Niestety. Obudził się za późno - kiedy już ostatni pączek zniknął w ustach Dusia. Maciek pełen żalności, krzywdy swojej nie darował... Aż interwencja Babcini położyla kres "pączkowej" wojnie.

Krystyna W.

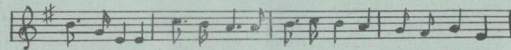
## WĘDRÓWKA PO KUJAWACH

("Wędrowka po Kujawach" - to nowy list opracowany dla druż. korespondencyjnej "Rodło"-Anglia, jak i dla dziewczynek zdobywających wiadomości o Polsce.)

*Kujawia*



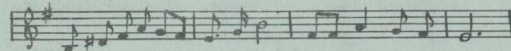
1. JA KU-JA-WIAK, TY KU-JA-WIAK, WSEKŁYŚMY TY KU-JA-WIA-CY,  
2. OJ I JA-GRAS-ZE OD U-CHA, OJ I NIE PATRZĘ ŻEM KO-NU-CHA.



1. MA-MY SO-LI, MA-MY CHLE-BA, MA-MY WSZYSTKO, CO DO-TRZE-BA.  
2. SI-WA OW-CA, HOŃ CI-SA-WY, NIE MA ZIE-MI NAD KU-JA-WY.



LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA



LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA.

Droga Przyjaciółko!

Powędrujemy teraz razem po Kujawach. Mają Kujawy naprawdę "chleb i sól". Ziemia kujawska to żyzny czarnoziem bagienny, wytworzony na dnie dawnych

jezior. Kujawy leżą na przejściu z Mazowsza do Wielkopolski, między Wisłą, jeziorem Gopło i górną Notecią, objęte są województwami warszawskim i poznańskim.

Krajobraz jest równinny i nizinny jak i sąsiednie dzielnice, a pozostałe po dziś dzień liczne jeziora ciągną się szeregami wśród zielonych łąk i pól uprawnych. Dzięki znakomitej glebie, stan rolnictwa osiągnął wysoki poziom. Uprawia się głównie pszenicę, buraki cukrowe; rozpowszechniona jest również hodowla bydła. Uprawa buraków pociągnęła za sobą rozwój przemysłu cukrowniczego.

Kujawy są dzielnicą bezleśną a główny materiał opałowy to torf, którego używa się również w piecach cukrowniczych.

Z bogactw naturalnych Kujawy posiadają gips i duże złoża soli. Kopalnie soli znajdują się w Inowrocławiu, Wapnie itd. Znana jest miejscowość solankowo-lecznicza - Ciechocinek.

Większe miasta kujawskie to Inowrocław, z piękną katedrą, Włocławek, Brześć Kujawski, Bydgoszcz, Nieszawa i Dobrzyń. Znana jest z historii i legendy o Popielu - Kruszwica nad Gopłem.

Z Nieszawy, Włocławka i Bydgoszczy - Kujawy wysyłają swoje produkty Wisłą do Gdańska i innych dzielnic. Bogactwo ziemi przeoczy więc słuszności znanego w Wielkopolsce przysłowia: "Kawał sera, dzban maślanki, cały posąg kujawianki".

Miały Kujawy swoją linię książąt kujawskich z rodu Piastów, z których wywodził się Władysław Łokietek (1303 - 1333) i Kazimierz Wielki (1333-1370), królowie polscy.

KUJAWIAK - taniec ludowy (takt: trzy czwarte) przypomina trochę oberka, trochę mazura, nieco powolniejszy i w melodii smutniejszy, nuta rzewna, liryczna. Jest to taniec bez wyraźnego zakończenia.

W muzyce artystycznej znane są kujawiaki K. Łady i H. Wieniawskiego. Charakter kujawiaka -



-18-

mają niektóre mazurki Chopina. Na tym kończę. - Spotkamy się w następnej wędrowce.

Przyjaciółka z "Bałtyku".

## NAD GOPLEM

Kiedy przyjedziecie "tam", w moje strony... nie zobaczycie nic tak nadzwyczajnego. Bo tyle napowiadano wam o tym wszystkim w szkole! A tu nic z tego: ani aniołów na wizerunku w Rzepichy, ani Popiela, ani jednej myszy nawet. I taki jednostajny krajobraz przy tym! Właściwie czterema kreskami można by narysować wszystko, co się widzi. Ogromną przestrzeń, równiutenką, jak stół, z czarnymi torfiskami po jednej stronie, a z polami uprawnymi po drugiej i z tym najważniejszym, z wielką, spokojną taflą wodną, nad którą majaczy zarys wieży: z Gopłem...

- Czy Gopło jest duże? - Wyznam wam ze skruchością, że nie wiem, ile ma kilometrów kwadratowych. Ale wiem, jakie jest w swoim ogromie złote i szklano-nieruchome w pogodzie, a jakie czarne i oszalałe kiedy je smagają błyskawice, a wicher, straszliwy, kujawski wicher, wygrywa nad nim na swych czarlich fletach.

- Czy duże dochody ma ludność z tych ciemniących piramidek torfu? - I tego nie obliczałem. Ale umiem za to skakać przez rowy nad torfiskami, znam wszystkie mostki nad nimi i nie lękam się mokradła, które lubią "wciągać"...

- A czy naprawdę taka doskonała pszenica udaje się w sąsiedztwie tych czarnych dziur i błot?

Tak mówią ludzie, bo co do mnie, nie byłem nigdy gospodarzem. Ale za to wiem, jak kłania się ta pszenica, kiedy w dzień Bożego Ciała ksiądz podniesie, niby małe słońce, monstrancję. I wiem, jak po wielkim ruchu w żniwa robi się naraz cicho i rozpaczliwie smutno na polach, jak drzewa, podobne do widm, zaczynają straszyc po drogach, a ścierńska świecą w księżycu, niby ogromna podeszwa ze srebrnymi gwoździemi.

- A gdzie są te miejscowości, których nazwy



-19-



można przeczytać na mapie: te jakieś Mątwy i Tupady i Łojewo? - Tak, to wam mogę powiedzieć, i jeszcze dodać, że Mątwy nazywają się tak dlatego, iż pod nimi woda zmaciała się od krwi szwedzkiej. Gdzie oddziały Szwedów padły w walce, powstały Tupady, zaś gdzie tym naszym dawnym nieprzyjaciółom skórę najlepiej wyłożono, tam leży moje rodzinne Łojewo...

...Wiem, że będzie pogoda, gdy przyjedziecie. I rano będzie takie, jakie jest u was, w waszych sercach piętnastoletnich. Rowy się do was uśmiechną krwawnikami, a zboże odsłoni w sobie tu mokrak, tam mak. I przyjdą dziewanny z piasków, a łopiany was oblegną zewsząd, zaś mokradła będą - bełkotac żabimi głosami. A potem "ono" zabłyśnie w ramie wiecznej z sitowi i trzcini - Gopło. I zacznie się po swojemu ważyć i chwiać. A później lekliwie zakwili kuliki i odezwie się pobrzęk topól i muzyczne mruczenie chrząszczy, nigdy niezmienna melodia Nadgopla.

Kiedy się jej nasłuchacie do syta, idźcie, kijkami szukając drogi po rowach i mostkach, po ustępującej miękko ziemi, najpierw do Szymborza, zapytując o chatę Jaska Kasprowicza. Dobrzy ludzie wam wskażą: Łodygowie, Posadzowie, Siabeccy, odwieczni tamtejsi mieszkańcy. A potem idźcie do Łojewa, pytając o "szkołę", tę, w której żył i tęsknił Staś Przybyszewski. A przez całą drogę zrywajcie kwiaty polne! I tataraku do nich dodajcie też, żeby te bukietki woniały i wodą. I zapamiętajcie ten zapach! Jeśli po latach przeczytacie wiersze Jana Kasprowicza i moją prozę, przypomni się wam ta woń polna i nadwodna. Bo i my obaj niczym tu może nie byliśmy, tylko łopianem i krwawnikiem z nad Gopla.

Stanisław Przybyszewski

### PAMIĘTAM TE PIAŚKI

Pamiętam te piaski nad wodą,  
Gromnicze pamiętam dziewanny  
I poszept tych fal nieustanny,  
Co swoją, pozbawioną słów, pieśnią więziły  
Moją duszę młodą.



-20-

Pamiętam, jak trzcina się kładła  
Pod wiatru przyjaznym podmuchem;  
Te jaskry pamiętam i w głuchym  
Uśpieniu pogrążone w białe noce letnie  
Białych chat widziadła.



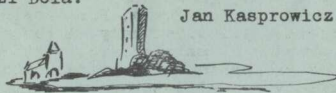
Pamiętam to wszystko, te rowy  
Zarosłe łopianem, te miedze,  
Na których, bywało, ja siedzę  
I rzucam listki głogu na wróżbę dni przyszłych,  
Na świt szczęścia nowy.

Te wierzby pamiętam, te osty,  
To kawek krakanie, te wiśnie  
I ślaz ten, co w okna się ciśnie,  
I starca, który wiedział, czemu słońce świeci.  
Czemu wiąz jest prosty.

Pamiętam to wzgórze wśród pola,  
Zarosłe wrzosami, gdzie leże  
Polegli znaleźli rycerze,  
I trakt ten dobrze pomnę, którym po wiek wieków  
Smutna chodzi Dola.



Jan Kasprowicz



### Kropka i przecinek

Są tacy "młodzi pisarze", którzy nie lubią kropki i przecinka i wogóle uważają: interpunkcja jest wymyślona na utrapienie piszącego i utrudnienie życia. Janka, która stale twierdziła, że myśli swoje doskonale wyrazi, nie męcząc się znakami pierskimi napisała taki list do swojej przyjaciółki:

Kochana Cesi nasza kotka ma małe sikorki które zamieszkały w domku na drzewie budzą nas rano Kogut tomek nasz ulubieniec rośnie wspaniale na gruszcze w sadzie Dojrzewają gruszki które zbieramy użyjemy je Do pieczenia w piecu twoich bucików Nie zdążyłam dać jeszcze do naprawy dużo uścisków i ucałowań twoja Janka.

Co myślicie o tym liście? Postarajcie się go przepisać dając kropki i przecinki gdzie są potrzebne.

Myszka

-21-

## Baśka i Wojtek

Ciekawe opowiadanie o "słonince"-Tuzince w grudniowym numerze OGNIW, przypomniało mi historię Baśki i Wojtka - "postaci" niemal historycznych, towarzyszy doli i niedoli żołnierskiej naszego wojska.

"Baśka" - młoda, biała niedźwiedzica, urodzona na dalekiej północy, hen aż na Murmanii, była bohaterką pierwszej wojny światowej. Gdy po odzyskaniu Niepodległości w r.1918 zaczęły wracać do kraju oddziały naszego wojska, rozproszone po świecie - wróciły również z Syberii bataliony Ochotniczej Polskiej Dywizji Syberyjskiej. Pewnego zimowego dnia, plac Saski w Warszawie zapelnili się oddziałami wojskowymi - na defiladę.

Żołnierze w poszarpanych mundurach i czapkach, w dziurawych buciarach, wędrowali na ten plac - przez rzeki, góry, morza aż od śniegów syberyjskich. Twarze spalone przez wichry i mróz a w oczach łzy radości... Bo oto koniec ich wędrówki. Wrócili do kraju. - Trałki dają znak. Przyjechał wódz naczelny, Józef Piłsudski, witając bohaterów pielgrzymów...

Na skrzydle jednego batalionu, przy małym w ziemię wbitym słupku, przywiązana na łańcuszku - stoi Baśka. Najukochańsza towarzysza Dywizji Syberyjskiej, która tak pokochała polskich żołnierzy, że porzuciła dla nich rodzinne śniegi i powędrowała w świat, dzieląc ich trudy i znoje w drodze do dalekiej Polski. Teraz niebączna na powagę chwili tarmosi poufale za kozuchy, stojących obok żołnierzy. Wygląda jak dobrze ubita kupka śniegu a w białym futerku pełno kawałeczków lodu.

Nagle Baśka poważnieje i staje nieruchomo. Oto w gronie generałów stoi przed nią sam Wódz Naczelny, uśmiecha się do niej i wyciąga rękę. Baśka murmańska na formach towarzyskich nie bardzo się zna. Łapy podawać nie umie. Podskakuje więc tylko w miejscu na znak, że bardzo rada tym odwiedzinom i rozumie zaszczyt, jaki ją spotkał. I patrzy w uśmiechniętą twarz o krzaczastych brwiach. Jest gotowa do defilady. Maszerować będzie w takt marsza wojskowego a nawet przed trybunami zsalutuje.

"Wojtek"- niedźwiedź, urodził się gdzieś w

górach perskich. Jako kilkunastoletni młody przywędrował do polskiego obozu wojskowego w Gederze, w Palestynie, latem r. 1942, do 22 kompanii transportowej, wraz z uzupełnieniem żołnierzy, przybyłych z Rosji. I już w tym oddziale pozostał do końca. A na imię dostał "Wojtek".

Wojtek syjał w miednicy do mycia. Brał udział we wszystkich działaniach wojennych swego "macierzystego" oddziału. W czasie walk II Korpusu we Włoszech, przebywał na wysuniętym punkcie amunicyjnym i nie raz usiłował pomagać w podnoszeniu pocisków. Z żołnierzami lubił się boksować i baraszkować. I kapać też. Miał swoje nałogi. Zasmakował w piwie. Gdy dorwał się do butelki, kładł się na plecach, brał ją w łapy przednie, wysącał całą zawartość a potem jednym okiem zglądał do środka - czy coś jeszcze nie zostało!

Gdy ze swoim oddziałem przybył "Wojtek" do Anglii, został oddany do ogrodu zoologicznego w Edynburgu, jako "depozyt do chwili, gdy Polska będzie wolna". Do tej chwili Wojtek nie zapomniał "mówić" po polsku. Na dźwięk: "Wojtek poproś", staje jak dawniej na tylnych łapach i otwiera paszczę w oczekiwaniu smakołyków. Na metalowej tablicy na ścianie klatki, wypisane są pokrótce dzieje misia, który serce swe oddał polskim żołnierzom.

"Wojtek" nie doznał tego szczęścia, co "Baśka" murmańska. Nie wrócił do tej pory ze swoimi oddziałami do Kraju. I czekać musi na ten szczęśliwy dzień - w Zoo, w stolicy Szkocji...

Zofia S.

## Krzyż i sztandar

Na ścianie, w kacerlarii Przewodniczącego ZHP - w Londynie, zawieszony jest krzyż, który Patriarcha Jerozolimy ofiarował w roku 1944 - Związкови Harcerstwa Polskiego. W krzyżu tam umieszczony jest kawałek skały z Golgoty.

Obecnie sztandarem urzędowym ZHP jest sztandar 82 Drużyny Harcerskiej, który został znaleziony u oficera niemieckiego, w okresie działań ofensywnych, podczas minionej wojny. Sztandar ten został skradziony przez oddziały niemieckie, podczas ataku na Polskę w r.1939. Był on własnością 82-tej Drużyny Harcerskiej im.Pik.Iisa-Kuli w



Warszawie, Chorągiew Warszawska. Są na nim dwie daty: 1910 - rok powstania drużyny i 1935 - rok wzięcia sztandaru tej drużyny.

Sztandar jest używany przez ZHP na wszystkie uroczystości Związku.

z Informatora Gł.Kw.St.H.

## Kronika

Zwiąd zastępowych w Pitsford. - Postaram się przedstawić moje wrażenia ze zwiadu zastępowych, który odbył się w Pitsford, w grudniu ub.r. a trwał 5 dni. - Z niecierpliwością oczekiwałam daty 27-go grudnia, bo to był dzień wyjazdu. Noc poprzedzająca przeszła prawie bezsennie z wrażeń. Rano, w oznaczonej godzinie, ziąpawszy wiadomy plecak - pędzę do autobusu. Podróż trwa kilka godzin. Mnie się wydaje, że "coach" sunie jak zółw. Nareszcie dojeżdżamy do Northampton, skąd musimy jechać autobusem pół godziny do Pitsford. - Po przyjeździe zgłaszamy się do "Komendy", która urzęduje już od rana. Komenda dzieli nas na zastępy i rozmieszcza w dwóch salach. Zaczynamy więc gospodarować, ślad "łóża", rozpakowywać się, no... i "gadać", gadać bez ustanku, przeplatając śpiewem. Szybko poznajemy się z nieznanymi dotąd druhami a że słychać gwizdek na kolację - idziemy na dół, jak stare koleżanki. - Dzisiejsza wspaniała kolacja była przygotowana przez Komendę i zjedzona do okruszynki przez takie "głodomy" jak my. Po kolacji kominek a o 10-tej godz. - cisza nocna. Po tak nerwowo spędzonym dniu i na nowym miejscu - nie możemy usnąć.

Nagle gwizdek przerywa ciszę. Jedna z druchen nie mogąc spać, bawiła się gwizdkiem i nie chcąc zagwizdała. Chowamy nosy, ze śmiechu, pod kołdry i czekamy co będzie dalej... A na następnej sali rozpoczął się ruch niesamowity, dziewczynki zaczęły wyskakiwać z łóżek i szybko ubierać się na alarm. Widząc, że u nas cisza i spokój, jedna z nich wpada do naszej sali z krzykiem: "Wstawajcie! Alarm!" My w śmiech.

Sąsiadki nasze odgrażały się więc, że na gwizdek wogóle nie wstaną i zrobią nam też kawał. Ale stało się inaczej! O godz. 6.10 rano przeraźliwy gwizdek zerwał wszystkie na nogi. Był to alarm prawdziwy, ryszunkowy! Pędzimy z plecakami co tchu- przez lasek do chaty, w której odby-

wa się uroczyste otwarcie Zwiadu. W powrotnej drodze już nie biegnę... Mój kochany plecak ciągnie to w jedną, to w drugą stronę, a ja chcę iść prosto. I tak prawie na czworakach wspinamy się po schodach do naszych legowisk.

Po rannej mszy św. - raport, śniadanie i przegląd. Potem zajęcia. Ponieważ mamy dzień zuchowy, druha Danusia opowiada nam o zuchach i pracy zuchowej, po południu kominek zuchowy, a po kolacji ognisko w chacie. Na drugi dzień mamy zajęcia prowadzone przez druha Hanke a we wtorek przez druha Jadzię i "Panią Sawicką". We środę prowadzi zajęcia "Pani Obozowa". Wszystko skończyło się stanowczo za szybko!

Ze mną nie obeszło się bez katastrofy. Oto w czasie dyżuru w kuchni, przytuliłam się do rurki z ogniem i zaczęłam się palić! Po ugaszeniu "ognia" została wielka dziura na plecach i sporo śmiechu.

Na ostatnim ognisku śpiewaliśmy nasze ulubione piosenki: "Hamak", "Dyny - Dyna" a wieczorem poszliśmy na pożegnanie do chaty, gdzie wisi nasz sztandar i gdzie kończyliśmy dzień krzykiem: - Czuj! Czuj! Czuj! - Przy zapalonych świeczkach śpiewamy: "Sadźmy różę..." Opuszczamy sztandar.

Mamy nadzieję, że może znowu niedługo pojedziemy do Pitsfordu z naszym krzykiem zwiadowym: Psia, psia, (psia), (psia), (psia)!!

(Jondyn) Basia Kaliszewska

Międzynarodowe ognisko na Hounslow. - Angielskie skautki zaprosiły nas na międzynarodowe ognisko. Pojechało nas mniej więcej 20 z hufca "Bałtyk". Nie było na sali naszej polskiej flagi.

Czas spędziliśmy przyjemnie. Było dużo pokazów różnych narodowości. Ognisko zakończyło się odśpiewaniem: "Idzie noc...". My śpiewaliśmy po polsku. -

(Jondyn) Elżbieta Kontowtt i Maria Frankiewicz.

Muzeum pamiątek polskich w Toronto. - Związek narodowy w Toronto, w Kanadzie, postanowił przystąpić do stworzenia muzeum pamiątek polskich. Celem tej akcji ma być zebranie nieraz bardzo wartościowych pamiątek, tkwiących często po strychach lub marniejących na dnie kufrów. Z tych pamiątek powstać ma muzeum.

Udział Polaków w uroczystości 100-lecia Parany. - Parana w Brazylii obchodzić będzie 100-lecie swego



R244193

istnienia, jako samodzielny stan. Na zaproszenie władz, deputowany brazylijski polskiego pochodzenia dr. Tempski organizuje udział grupy polskiej zarówno w uroczystościach, jak i w projektowanym z tej okazji stworzeniu biblioteki polskiej w ramach biblioteki poszczególnych grup narodowościowych zamieszkujących w Paranie.

Zjazd Kregów Starszoharcerskich w Wielkiej Brytanii.  
W dniach 13 i 14 grudnia w Nottingham odbył się czwarty Zjazd Kregów Starszoharcerskich z W. Brytanii. Przybyło 71 przedstawicieli 26 Kregów oraz ponad 40 gości. Odprawę zaszczylił swą obecnością p. Gen. Władysław Anders, wygłaszając do zebranych przemówienie i przekazując całemu ZHP najlepsze życzenia od Pana Prezydenta R.P. - Podkreślając rolę harcerstwa w walce o Polskę i nawiązując do służby Bogu i Ojczyźnie, stwierdził, że napisy na sztandarach harcerskich są jednoznaczne z dewizami chorągwi wojskowych.

Międzynarodowy Festiwal Taneczny w Manchester.  
W dniu 5.12. w sali Belle Vue w Manchester w Anglii odbył się Międzynarodowy Festiwal Taneczny. Grupa polska przedstawiała się doskonale, zwłaszcza dzieci. Irenka Kucharewicz i jej 5-letnia koleżanka Haneczka Stepek, w ślicznych strojach regionalnych odtańczyły krakowiaka przy oklaskach publiczności.

Harcerska wystawa fotograficzna. - Główna Kwatera Harcerzy organizuje na wiosnę 1953 w Londynie i innych miastach WYSTAWĘ FOTOGRAFICZNĄ o tematyce harcerskiej i młodzieżowej. Zawierać będzie 2 działy: dokumentarny (np. udział Harcerstwa w skautingu międzynarodowym, wizyty dostojnych gości, itp.) i artystyczny (obrazy z życia młodzieży). Format zdjęcia nie mniejszy niż 18 cm na 12 cm, naklejone na kartonie (36 cm - 24 cm). Na odwrocie nadesłanej fotografii ma być podane (literą druk.): tytuł zdjęcia; imię i nazwisko autora; stopień w ZHP; adres. Termin nadsyłania 5.IV.53 na adres: Główna Kwatera Harcerzy (Wystawa), 45 Gloucester Rd. London S.W.7. Udział w Wystawie mogą wziąć wszyscy członkowie ZHP.

Podziękowanie. - W imieniu czytelniczek, administracja OGNiW dziękuje serdecznie dñom phm. Palu-

chowej, zastępowej zastępu instruktorek Dziwożony i Chruścielównie, hufcowej hufca londyńskiego Bałtyk za pomoc w rozsiałaniu numeru grudniowego.

### *Kościół a Polsce*

W grudniu 1952 Papież mianował 24 nowych kardynałów, wśród nich ks. dr. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, Arcybiskupa - metropolitę gnieźnieńskiego i warszawskiego. Na uroczystości w Watykanie dn. 12.I.br. w czasie których nowo mianowani księżęta Kościoła otrzymali z rąk Ojca Świętego kapelusze kardynalskie i złożyli tradycyjny hołd Papieżowi, Prymas Polski nie przybył na skutek prześladowań - jakie cierpi Kościół w Polsce obecnie pod rządami komunistów. W grudniu ub.r. aresztowano w Krakowie Arcybiskupa lwowskiego (który został wysiedlony ze Lwowa przez bolszewików w 1946 r.) ks. Eugeniusza Baziaka, sufragana krakowskiego i wikariusza archidiecezji krakowskiej.

### *Porta*

P.T.Naklicki. Sydney. Australia. - Dziękujemy serdecznie za nadesłany list i informacje, które nam będą pomocne w pracy.

Prof.W.Wielhorski.Londyn. - Dziękujemy za list, życzenia i opłatek z Polski, oraz dobre słowa zachęty do pracy.

P.Z.Bohdanowiczowa. Anglia. - Dziękujemy serdecznie za ofiarowanie swoich wierszy i miłe życzenia.

Dr. T.Felsztyn. Anglia. - Dziękujemy za nadesłane życzenia.

Dhna E.Gieratowa i zastęp "Zarzewie", New York, USA. Dziękujemy za nadesłane śliczne życzenia, na których są podpisane wszystkie "zarzewianki".

Hufiec "Bałtyk", Londyn. - Dziękujemy za nadesłane życzenia.

Redakcji "Znicza" i redakcji "Bądź Gotów" dziękujemy za życzenia.

Sprostowanie. Nr. grudniowego OGNiW nie ilustrowała Dña. I.Bohdanowicz, jak podano wskutek pomyłki w drukarni. Osobom, które pomagały i pomagają w ilustrowaniu pisma - dziękujemy serdecznie-red.



# Rozrywki umysłowe

Rozwiązania z poprzedniego numeru:

- I.- Czas
- II.Siekiera
- III.Barbakan

## I.Krzyżówka

1.	K	R	Y	2.	N	I	C	3.	A
R				F				D	
4.	Y			E				W	
P				W				O	
T			5.	P	O	L	A	K	
Y				L				A	
	6.			A				T	

Poziomo: 1.Uzdrowisko w Polsce; 4.Miasto w Belgii; 5.Rodak; 6.Instrument;  
Pionowo: 1.Podziemia; 2.pozbawienie wolności; 3.prawnik.

## II.Dlaczego:

- 1.Dlaczego rzeka wydaje się płytsza, gdy patrzymy na nią z brzegu?.
- 2.Dlaczego na dużej wysokości trudniej jest oddychać?.

## Warunki prenumeraty:

Francja: cena egz. 40 frs. roczna 480 frs. Wpłaty Mme. Z. Jeziorańska, 26, rue Daubigny, Paris 17-eme.; Argentyna: cena egz. 1,50 peso, rocznie 18 peso. Wpłaty: Libreria Polaca Miecznikowski i Dąbrowski Av. Leandro, N. Alem. 641, Buenos Aires.; Szwecja: cena egz. 1 korona, rocznie 12 koron, Wpłaty: K. Sierczyńska, Södra Kungsvagen 283, Stockholm.; U.S.A. i Kanada rocznie 1,50 dol. Prosimy przesyłać listem poleconym do Anglii.; Wielka Brytania: cena egz. 9 pensów, rocznie 9 shl.; Inne kraje: 1 egz.-2 międzynarodowe kupony.

Wydaje GŁÓWNA KWATERA HARCEREK POZA GRANICAMI KRAJU.

Redaktorka: Barbara Mękarska

Redakcja i Administracja:

"OGNIWA", 45, Gloucester Rd. London S.W.7.

Printed by THE FIGARO PRESS Ltd.  
97 Moore Park Road, London, S.W.6.



archiwum  
harcerskie.pl